Być jak Krystyna Janda

ALEKSANDRA REMBOWSKA

Lubię to! 66 A A A

Fot. Joanna Maria Kuś

Ona nie gra Marii Callas. Ona nią jest. Potrafi na naszych oczach ukazać postać tak przekonującą, że osoba śpiewaczki, której głos, charakterystyczne rysy, osobowość pamiętamy czy raczej przechowujemy jej wyobrażenie, łączy się wprost idealnie z portretem zaproponowanym przez Krystynę Jandę. (Także gdy chodzi o charakteryzację i kostium).

Więcej, kreacja wydaje się do tego stopnia sugestywna, że chwilami prototyp bohaterki dramatu Terrence'a McNally'ego schodzi na dalszy plan, podobnie – Verdi i Puccini. Jak w sytuacji, gdy podziwiając choreografię i jej doskonałe wykonanie, zapominamy w pewnej chwili o muzyce. Tutaj nade wszystko liczy się intensywna obecność Jandy-Callas, poruszająca zmysły i emocje.

W przedstawieniu *Maria Callas. Master Class* Krystyna Janda powraca w tej samej i zarazem nie tej samej roli po osiemnastu latach od premiery w Teatrze Powszechnym spektaklu *Maria Callas – lekcja śpiewu* (w obu przypadkach w reżyserii Andrzeja Domalika).To rola jeszcze pełniejsza, bardziej wyrazista, a zarazem wysublimowana, wykrojona, by tak rzec, z materiału szlachetniejszego niż przed laty, poszerzona i pogłębiona o własne doświadczenie w całej jego złożoności. To Janda, która odczytuje Callas, i Callas, która odsłania Jandę. Trudno oprzeć się wrażeniu, że czas, który minął, dodał blasku i siły aktorskiej wypowiedzi, jej ekspresji. Paradoksem może być fakt, że ową moc budują niejednokrotnie doświadczenia dotkliwe i bolesne, ale dopiero one nadają autentyczności postaci, której było dane poznać wszystkie bodaj odcienie życia.

Kiedy oglądałam Krystynę Jandę jako Callas na premierze w Teatrze Powszechnym, wydawało się wówczas, że „wysoki bulwar" wpisany w tekst McNally'ego za sprawą aktorki niejako awansował do rangi sztuki znakomitszej, niż zakłada to mieszczańska scena nawet w wydaniu broadwayowskim, gdzie rzecz w swoim czasie zyskała rozgłos i dobre notowania. „Teatr jednej Jandy" był wówczas teatrem, co się zowie: artystka zawładnęła widownią jak Callas publicznością. Trzymała krótko zarówno towarzyszące jej na scenie osoby, jak i nas, widzów, kontrolując napięcia i reakcje, świadoma swej siły oddziaływania. Wszyscy staliśmy się jej uczniami. Była wtedy gwiazdą. Gwiazdą jest nadal, lecz dziś ta rola znaczy więcej. To partia zgoła tragiczna, gdzie cechy gatunku przysłaniają bulwarowy schemat. Bohaterka znajduje się w sytuacji bez wyjścia: ma za sobą sukces, ale wobec kosztów, jakie poniosła w życiu publicznym i prywatnym, sukces ten ma posmak goryczy; jego wspomnienie nie cieszy w pełni, a raczej frustruje z racji okoliczności, w jakich przyszło go przeżywać: serii upokorzeń, intryg, konfliktów, w warunkach rywalizacji, wyrzeczeń, złożonych ofiar, również w miłości. Mistrzowskie lekcje także nie przynoszą do końca satysfakcji: uczniowie bywają mało pojętni, zadufani w sobie, chwilami niepokorni, zbyt szczerzy, jak np. Sharon Graham (Jolanta Wagner), która wypowiada zuchwale i prosto w oczy despotycznej i bezwzględnej w stawianiu wymagań śpiewaczce trudną prawdę o poniesionej przez nią cenie sławy. Chwile triumfu utrwalone na taśmie i przywoływane w rozpaczliwych monologach Callas-Jandy spowija cień kryzysu kondycji głosowej, związanego m.in. z niepowodzeniami w życiu osobistym, który ostatecznie doprowadził do przerwania boskiej kariery.

Bohaterka wydaje się niepogodzona z własnym losem i rzeczywistością wokół. Jej światowa, ponadczasowa legenda zostaje skonfrontowana z ludzką słabością, zwątpieniem, jakie dopada nawet herosów sceny, „święte monstra", bogów. Za sprawą interpretacji Krystyny Jandy Maria Callas staje się na naszych oczach wielka i bezbronna jednocześnie, zwycięska i przegrana w samotności. Oto sztuka ukazywania prawdy o człowieku w jego niejednoznacznościach, sprzecznościach, paradoksie istnienia. Możliwa do osiągnięcia tylko poprzez sięgnięcie do własnych przeżyć, przełożonych celnie, po mistrzowsku na aktorski kunszt.

Wydaje się, że aktorka wraca po latach do roli nie tylko z sentymentu i przywiązania, ale z potrzeby pogłębienia postaci, dopełnienia jej wizerunku, wydobycia całej gamy wielobarwności, a jednocześnie dopowiedzenia tego, co nie dość zostało podkreślone przed laty – tajemnicy cierpienia. Dziś w oczach artystki Callas (artystki Jandy), poza pasją dla sztuki i – wciąż – dla życia, znać melancholię i żal za tym, co minione i czego nie wskrzesi nawet pedagogiczna aktywność, choćby wykonywana z największym zaangażowaniem. Widać też w twarzy, mimo narzuconej dyscypliny, słabość wobec tego, nad czym nie można zapanować – wobec biegu rzeczy, którego odwrócić się nie da.

By w grze wydobyć owe niuanse i półtony, potrzeba mądrości artysty, jakiej nabywa się z wiekiem, dystansu do świata i samego siebie. Oto sztuka samoświadomości, autokreacji. Zarazem lekcja pokory, której przekazać nie sposób. Lekcja samej siebie.

30-10-2015

GALERIA ZDJĘĆ

MARIA CALLAS, REŻ. ANDRZEJ DOMALIK, OCH-TEATR W WARSZAWIE

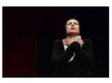

ZOBACZ WIĘCEJ →

Och-Teatr w Warszawie
Terrence McNally
Maria Callas. Master Class
przekład: Elżbieta Wołniak
reżyseria: Andrzej Domalik
scenografia i kostiumy: Krystyna Janda i Andrzej Domalik
światło: Andrzej Domalik i Waldemar Zatorski
konsultacja wokalna: Joanna Cortes
obsada: Krystyna Janda, Agnieszka Adamczak/Marta Wągrocka, Anna Patrys/Jolanta Wagner, Rafał Bartmiński/Tadeusz Szlenkier/Mateusz Zajdel, Mateusz Dębski, Michał Zieliński
premiera: 3.09.2015

TAGI: Andrzej Domalik, Krystyna Janda, Terrence McNally, Maria Callas, Warszawa, OCH-teatr,

Udostępnij Lubię to! 66

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
dwa plus trzy jako liczbę:

KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

OCH-teatr

PRZECZYTAJ TEŻ

Tomasz Mościcki
Akuratna rozrywka

Joanna Ostrowska
Zmory wolności i tolerancji atakują

Łukasz Drewniak
K/97: To nie jest fajka. Dyslokacja

Dominik Gac
Gwiazda, a nie świeci

Piotr Olkusz
Może jeszcze będzie śmieszniej

Dominik Gac
M jak monodram

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

ALL RIGHTS RESERVED TEATRALNY.PL